

Jadwiga Staniszkis

Między traktatem lizbońskim a kryzysem : sytuacja Polski

Chciałabym dzisiaj mówić o książce, którą piszę. To jest próba pokazania dwóch źródeł porządku, dwóch wizji porządku, które teraz kształtują i wytworzyły pole krzyżujących się sił. Z jednej strony, bardzo moim zdaniem, nowatorska metoda radzenia sobie ze złożonością, jaką proponuje traktat lizboński, i z drugiej strony kryzys, który to wszystko zmienia. O sytuacji Polski będzie mało.

Będę mówiła o tym, co się dzieje w tym polu sił. Na przykładzie Europy środkowo wschodniej, postkomunistycznej, pokażę jak kryzys wydobył na powierzchnię koszty rozwoju zależnego, czy wprowadził też koszty drugiej generacji. Czy kryzys, przenoszący nas do fazy po lizbońskiej, bo porządek, który się teraz wyłania wydaje się na tyle silny. Także radzenie sobie ze złożonością w sposób mniej subtelny niż proponował to kryzys, tylko po prostu przez zamykanie się w jednorodnej, homogenicznej przestrzeni europejskiej 15-stki, co ma skutki dla nas.

Chcę się zająć tymi dwoma źródłami porządku w sposób bardziej ogólny. Pierwsza wersja książki miała dotyczyć wyłącznie traktatu lizbońskiego i ta część jest gotowa. Pierwsze zdanie jest teraz początkiem któregoś z rozdziałów. Książka miała nazywać się „Antropologia władzy”. Zaczynałam od zacytowania antropologa angielskiego Wincha, który napisał, że stosunki społeczne można analizować w kategoriach logiki. Dlaczego od tego zaczęłam? Bo przyglądając się bliżej traktatowi lizbońskiemu, który, w zdecydowanie nowy sposób niż traktat konstytucyjny, próbował sobie radzić ze złożonością, także w sferze normatywnej rozszerzonej Europy. Dostrzegłam w tle tego dokumentu, być może nie zauważone przez samych autorów, sygnały delikatnej zmiany, którą można określić wręcz zmianą cywilizacyjną. Pisali to światli biurokraci a nie teoretycy, profesorowie czy prawnicy tylko.

Instrumenty kontroli, proponowane w traktacie, odwołują się już nie do logiki dwuwartościowej ale do logiki wielowartościowej. Chodzi o ewidentnie tam akcentowany synkretyzm w sferze norm. Uznaje się za równoprawne równoległe systemy norm, pozostające wobec siebie w konflikcie. Równocześnie jest to wchodzenie w całą serię rozwiązań w sferze władzy, które właśnie już mają tę logikę wielowartościową w tle, a równocześnie jest to wyraźne nawiązanie do głównych nurtów w zachodnioeuropejskiej filozofii prawa. Nie mówi się o tym, bo to wydaje się w tamtym kręgu bardzo naturalne. Silne zaakcentowanie myślenia neokantowskiego. Można dostrzec wręcz wpływ Mikołaja z Kuzy. Ponieważ tożsamość w tym dokumencie to nie jest to, co było poprzednio, czyli integracja rozumiana jako ujednocnianie struktur. Teraz, w tym dokumencie to jest pewne pole ograniczone przez standardy minimalne, wzięte z różnych systemów wartości. I pole na którym można dostrzec dwa poziomy. Z jednej strony poziom teoretyczny, jak u Kanta, zawierający równoległe systemy norm, pozostające w konflikcie. Następnie dostarczenie dwóch narzędzi. Po raz pierwszy instytucjonalizacja tego, co u Kanta było nazwane rozumem praktycznym, czyli sposobem schodzenia z poziomu teoretycznego i próba zmniejszenia tego wyjściowego napięcia.

W traktacie są dwa narzędzia po raz pierwszy zinstytucjonalizowane w świecie zachodnim. Pierwsze nazywam ekonomią norm, czyli możliwość budowania w tych granicach, w tej przestrzeni minimalnych standardów – indywidualnych kombinacji norm z tych różnych systemów, przy określaniu indywidualnego poziomu efektywności normy. Stąd ekonomia. Uznaje się po prostu, że intensywność obecności danej normy może być różna. I każdy kraj ma tam możliwość stworzenia własnej kombinacji, w ramach tego pola, najbliższej jego własnej tradycji. Z jednym zastrzeżeniem. To podejście wyklucza traktowanie któregoś z systemów norm jako absolutnego. Trzeba funkcjonować w polu, w którym przynajmniej na minimalnym poziomie, legalizuje się normy z systemu, który nie uważamy za ten, który chcielibyśmy maksymalizować. Nie ma możliwości absolutyzowania czegokolwiek.

Oczywiście to zmienia wszystko i prawnicy widzą to najlepiej. Rujnuje ideę słuszności. Rujnuje

podejście prawno naturalne. Ale równocześnie to podejście prawno naturalne może funkcjonować na poziomie jednostek, które mogą oczywiście iść na całość, absolutyzować wybrane normy. Ale system w poszczególnych państwach musi, przynajmniej na minimalnym poziomie, uwzględniać normy pozostające wobec siebie w konflikcie.

Drugim narzędziem budowania tej indywidualnej kombinacji norm jest znowu coś, moim zdaniem, dla prawnika odkrywczego. I myślę, że znacznie szybciej niż politolodzy, właśnie prawnicy dostrzegli jaką dokonuje się tutaj rewolucja w sferze władzy. Mianowicie, obok tej ekonomii norm, wprowadza się nową ontologię prawa : różne sposoby istnienia prawa – od obowiązywania do zobowiązania, obowiązywania tylko w pewnym kontekście, czy tylko w pewnej sekwencji. (To już jest przeszłość, ten dokument nawet jeśli zostanie podpisany, to porządek, który wyłania się, ze względu na kryzys, nie wróci się nigdy w całości do tamtego rozwiązania.) To jest ten poziom teoretyczny : konflikt między normami, systemami norm, uznany jako nieuchronny, ze względu na poziom złożoności rozszerzonej Unii Europejskiej. To jest odejście od jakiegokolwiek redukcjonizmu. Dwa narzędzia budowania indywidualnych kombinacji w polu określonym przez standardy minimalne za cenę przyznania, że nic nie jest absolutne ani uniwersalne.

Ta przestrzeń dwupoziomowa, w jednej wersji dotyczy dwóch poziomów norm, ten teoretyczny i ten, który praktycznie każde państwo zrealizuje u siebie. Rozum praktyczny Kanta jest tu przełożony na te dwa typy instrumentów. Obok tego jest bardzo silne spoiwo, imadło, które ściska tą przestrzeń, jaką jest integracja funkcjonalna. Jest to integracja, która dotyczy wyłącznie urzędników : poziomu unijnego i administracji w poszczególnych krajach. Tego się tam nie pisze. To jest rekonstrukcja czegoś, czego twórcy tego dokumentu nie chcieli powiedzieć otwarcie. Nie ma tam żadnej preambuły bo musieliby pokazać jak głęboka jest zmiana. Jest integracja funkcjonalna, nawiązująca moim zdaniem przynajmniej do Carta(?), do pozytywisty amerykańskiego z lat 60 tych, który bardzo słusznie powiedział, że żeby kontrolować sytuację wystarczy kontrolować to, co było dotychczas dyskretne w administracji. Czyli kontrolować poprzez taką meta regulację dotyczącą procedur wprowadzania zmian, procedur dokonywania wyborów na poziomie algorytmów decyzyjnych.

Ten dokument trudno nazwać konstytucją bo on nie schodzi na poziom obywateli. Ogranicza się do stworzenia bardzo precyzyjnej, choć zawsze pozostawiającej możliwość wyboru, takiej mapy ścieżek i powiązań między urzędnikami unijnymi i urzędnikami krajowymi. Jest to wystarczające, żeby zachować w długim horyzoncie zbieżność działań. Rezygnuje się z tego, co na początku lat 90 tych było takie kosztowne dla krajów postkomunistycznych, czyli narzucenia pewnych procedur wziętych z przestrzeni 15 stki, czyli z innej fazy kapitalizmu, rezygnuje się z narzucania jednolitych rozwiązań organizacyjnych. Uznając, że integracja to jest utrzymanie się w pewnym polu minimalnych standardów. Równocześnie z możliwością budowania indywidualnych kombinacji w tym polu i stworzenie korpusu urzędników dwóch poziomów, powiązanych mechanizmem integracji funkcjonalnej.

Są jeszcze dwa elementy, które też są nowe, które zastępują nie istniejącą w tym rozwiązaniu hierarchię. Nawet integracja funkcjonalna nie mówi : masz zrobić to i to. Tylko mówi, jeżeli w danej sprawie wybierasz ścieżkę pomocy publicznej, to możesz tyle lub tyle. Jeżeli wybierasz ścieżkę zwiększania konkurencyjności, to możesz więcej w sensie finansowym, my ci dajemy środki, ale musisz otworzyć się na wpuszczenie innych do sfery własności. Zawsze to jest precyzyjne, ale zawsze to jest wybór.

Na to nakładają się dwa kolejne mechanizmy. Po pierwsze, władza sądownicza, która w tym dokumencie przenosi rozwiązania amerykańskie. Mianowicie, system sądownictwa, który zastępuje w systemie amerykańskim nie istniejące powiązanie hierarchiczne między systemem federacji i poziomem stanu. Podobnie jest w tym dokumencie. Sądy służą nie do określania co jest legalne a co nie jest, tylko , jak w Ameryce, są to skargi obywatela przeciwko własnemu państwu. Na przykład do europejskiego trybunału sprawiedliwości. Mogą zasugerować doprecyzowanie tej indywidualnej kombinacji, którą dane państwo sobie stworzyło. Przykład ze

słynną Alicją Tysiąc, której wyrok wymógł na państwie doprecyzowanie, co znaczy ryzyko utraty zdrowia i jej żądanie aborcji, której jej nie umożliwiono. System sądowniczy, który służy przede wszystkim przyspieszaniu reformy instytucjonalnej, ale z doprecyzowaniem tych indywidualnych kombinacji.

Wprowadza się równocześnie coś, co jest paradoksalnie najbliższe rozwiązaniom w sferze egzekwowania sprawiedliwości w społeczeństwach prymitywnych. Mianowicie sprawiedliwość stopni, gdzie nie można - ze względu na nieuchronny w tym systemie konflikt norm - jednoznacznie powiedzieć, czy coś jest legalne czy nielegalne. Tylko odwołuje się na przykład od orzeczenia w swoim kraju. Zalecenie europejskiego trybunału jest tylko takie, że w tym wypadku orzeczono tak i tak, chociaż obie strony mają rację. Bo z perspektywy innych standardów, które też na terenie Unii są legalne, można by to rozstrzygnąć inaczej. I sugeruje się, że w podobnej, kolejnej sprawie należy przyjąć rozstrzygnięcie przeciwne. Sprawiedliwość nie dotyczy jednostek, tylko dotyczy serii. Po prostu szacunek dla pewnej wiązki norm, które w sposób nieuchronny pozostają wobec siebie w napięciu.

Ostatni element – biurokracja, która staje się strażnikiem wspólnotowości, mogąc kontrolować posunięcia najsilniejszych krajów. Jeżeli, zdaniem komisji europejskiej, mogłyby one zagrazać, przez jakieś zewnętrzne porozumienia, interesowi całości. To jest ten element, który z perspektywy krajów takich jak Polska, wydaje się najcenniejszy dla realizacji naszych interesów. I on pierwszy przez kryzys został wykasowany.

Krótkie omówienie tych nowych instrumentów prawnych i tej nowej formuły integracji i kontroli pokazuje, dlaczego zaczęłam od takiej tezy, że w tle dokonuje się, takie niezauważone przez samych autorów traktatu, wprowadzanie elementu podejścia wielowartościowego. Odejście od konstytutywnej dla kultury zachodniej dyskursywności, w sensie : teza, antyteza, dochodzenie do syntezy. Tutaj mamy, właśnie tak jak w Azji, paradoksalną dialektykę w której synteza nie jest możliwa i nie jest pożądana. Tak właśnie wygląda relacja tych równoległych systemów normatywnych. Synkretyzm, czyli funkcjonowanie w nieuchronnym konflikcie, bo standardy minimalne pochodzą z systemów, które są ze sobą w konflikcie. Jeżeli się czyta kartę praw podstawowych to to wyraźnie widać. Różnica tutaj jest bardzo subtelna, jeżeli chodzi o wcześniejsze dokumenty. Właściwie nie zmienia się lista podstawowych wartości : jest godność, wolność, gdzie godność jest ustawiona odrobinę wyżej niż inne wartości. Ale zmienia się zasadniczo, ze względu na przyjęcie różnych pozostających w konflikcie norm, zmienia się sposób uzasadniania norm. Jest to pożegnanie norm o ontologicznym zakorzenieniu, typu tomistycznego, czyli partycypacja w absolutnie jednostek, w związku z tym równy udział przypisanej im godności.

Tutaj występuje jednostka dokonująca wyboru i nie ma żadnych zewnętrznych uzasadnień. To jest jednocześnie ten dokument, który wprowadza jakieś tam dyrdymały o rybołówstwie, o hutnictwie itd. Oni to opakowali takimi rozwiązaniami, które już dawno są uchwalone i obowiązują, chowając w środku tą próbę poszanowania różnorodności. Ale pokazane jest jednocześnie cena funkcjonowania w jednym organizmie tak złożonej struktury. Po tym dokumencie nie ma powrotu. Nie ma powrotu do federacji. To było dogłębnie dyskutowane w komisji europejskiej, w ciałach ekspertów. Też miałam okazję w czymś takim uczestniczyć.

Po upadku projektu konstytucyjnego w 2005 roku, odbyły się dyskusje czy jest możliwa polityczna integracja Unii przy takiej różnorodności, czy jest możliwa hierarchiczna struktura. I uznano, że nie. To był gest uczyniony wobec nowych krajów. Doceniono naszą odmienną i spróbowano stworzyć coś innego, gdzie nie będzie tak, jak w porządku hierarchicznym, że próbuje się zachować całość na zasadzie przydzielanych przez komisję okresów przejściowych, wyjątków. Udając w ten sposób, że istnieje porządek hierarchiczny, ale ten system już działa w sposób trudny do opisanego. Uznano, że należy to odwrócić i każdy kraj, przy pomocy narzędzi, które mu dano, będzie konstruował swoją przestrzeń. Określi się tylko te standardy minimalne. Wprowadzając nową filozofię prawa, nową filozofię władzy, nową filozofię integracji.

Opisując tą konstrukcję często powoływałam się na Mikołaja z Kuzy. W czasie panelu na temat traktatu z biskupem Kowalczykiem na UKSW, przyznawałam, jak nowa powstaje sytuacja w sferze aksjologii, w sferze moralności. I, że to jest taka duża zmiana ale i wyzwanie, które może zdynamizować refleksję moralną i na poziomie państw i na poziomie jednostek. Ten traktat unaocznia jaką jest cena uznawania różnych systemów za równoprawne. I uważałam, że to stworzy taką mobilizację przez zagrożenie, że nie należy się tego bać. To był powód, dla którego wielu ludzi w Kościele uznaje tą mobilizację, to zagrożenie. Uważało to zagrożenie jako wartość. Ale trzeba uwierzyć w siebie, przekonywałam biskupa Kowalczyka. Trzeba uwierzyć w ludzi, którzy będą rzućni na głęboką wodę i będą dostrzegali jaką cenę się płaci, kiedy próbuje się dryfować, a nie dokonywać wyboru.

Ten dokument jest dla mnie fascynujący ze względu na wprowadzanie tej logiki wielowartościowej. Był taką kwintesencją tego, co pisał w „Traktacie o kurii” Mikołaj z Kuzy. To było pierwsze nazwisko, które wymieniłam w tym panelu, żeby podgrzać dyskusję. Mikołaj z Kuzy był kimś, kto funkcjonował na granicy logiki dwuwartościowej i wielowartościowej. Napisał w „Traktacie o kurii”, że jest się tym, co się robi w wewnętrznych sprzeczności. Mówił w kategoriach stawiania się, a nie bycia. To jest podstawowa różnica w podejściu kultur Azji i Europy zachodniej. Napięcie między aspektami jako coś nieuchronnego i stawianie się. Sposób opanowania tej sytuacji jako prawdziwa tożsamość. Europa będzie tym, jeżeli traktat wejdzie w życie, co potrafi z siebie wykrzesać po kilku latach, funkcjonując w ramach takiej formy.

Traktat lizboński jest w 100% dokumentem post nominalistycznym. Jest naturalnym rozwinięciem tych wątków, które wprowadził nominalizm. Ta tradycja, w którą w naszym kręgu cywilizacyjnym weszliśmy dosyć powierzchownie. Zachowując zresztą pewien kapitał tradycji, który ułatwił, między innymi w czasach Solidarności, skonstruowanie wokół godności, wokół sprawiedliwości i uniwersalności tych wartości, podmiotu zbiorowego. Ta tradycja utrudnia dostrzeżenie tych niuansów dyktatu formy, zawartego w traktacie lizbońskim.

Potem przyszedł kryzys i fakt, że niektóre kraje nie podpisały traktatu, ułatwił przejście Unii do nowej wizji porządku. Przede wszystkim ewidentna zmiana stosunku do złożoności. Uznanie, że w warunkach kryzysu znacznie łatwiej wypracować efektywne strategie przy większej jednorodności, czyli w ramach 15 czy 16, czyli strefa euro. Dalej. Odtwarzanie hierarchii. Już nie dyktat formy, tylko dyktat mocy. Do tego sprowadza się ta płaszczyzna międzyrządowa, która stała się głównym mechanizmem podejmowania decyzji. W traktacie była jednym z kilku i wcale nie najważniejszym. Było załamywanie rąk, że traci się w płaszczyźnie międzyrządowej te rozwiązania nicejskie, trochę więcej głosów. A nie dostrzegało się ile możliwości odtwarzania polityki na poziomie państw uzyskuje się w innych wymiarach, które wprowadzał traktat.

W tej chwili oczywiście jedyną płaszczyzną jest płaszczyzna międzyrządowa. Nie funkcjonowanie tych narzędzi, które traktat dawał komisji europejskiej, żeby kontrolować odchodzenie od solidarności i wspólnotowości. Przekształcanie, bardzo ciekawe, pewnych funkcjonujących już wcześniej w Unii procedur, które miały służyć elastyczności, na przykład otwarta metoda koordynacji, która w założeniu pierwotnym była narzędziem odpaństwowiania. Wiązała bowiem segment biurokracji unijnej z jakimś tam segmentem z pominięciem polityków, od razu wewnątrz administracji danego kraju. W tej chwili ta otwarta metoda koordynacji służy innym celom. Dwie prędkości i taka makro regionalizacja, czyli grupy państw. Grupy państw prowadzące swe regionalne polityki, na przykład energetyczne, i potrzebujące, przy słabości i takiej abdykacji komisji, swojego regionalnego hegemonu. To bardzo dobrze widać w tym regionie, w którym my funkcjonujemy, z decyzją podjętą w listopadzie, żeby inaczej rozwiązać konflikt energetyczny związany z sytuacją w Rosji. Konflikt, który w styczniu doprowadził do poważnych perturbacji. W tej chwili, ze względu na kryzys, raczej odchodzi się od gazociągu północnego, jako inicjatywy bardzo kosztownej.

Planuje się logistyczne i technologiczne doinwestowanie linii przesyłowych na Ukrainie, z wprowadzeniem jako realizatorów tych projektów, zachodnioeuropejskich konsorcjów firm dystrybutorów gazu. Wejście w kolizję z Rosją. Bo pomysł o konsorcjach wymyślił Putin w

Berlinie, ale myślał o Gazpromie, a to się odbywa bez Gazpromu. I w tym starciu potrzeba hegemonia politycznego, czyli Niemcy w tej roli. I wrzucanie w to 2,5 mld. euro i uzyskiwanie części praw własności do tych rurociągów. Przy założeniu, że Rosja musi sprzedawać i w niedalekiej przyszłości będzie potrzebowała zewnętrznych inwestorów. Niemcy mają uciulane na ten cel 300 mld. Euro, ponieważ tamte złoża są niedoinwestowane. To wystarcza, żeby załatwić problem energii. To jest podejście bardzo pragmatyczne, podobnie jak pragmatyczne jest zamykanie się w 15 stce. Ale dla krajów postkomunistycznych to oznacza nagłe znalezienie się w czarnej dziurze. Jest to na tyle racjonalne - te różne rozwiązania wyłaniające się obecnie w związku z kryzysem i w naturalny sposób odbudowujące znowu hierarchię państw - że trudno sobie wyobrazić, żeby powrót, nawet po podpisaniu traktatu, do zamysłu tego dokumentu był możliwy. Powrót do wyszukanej metody radzenia sobie ze złożonością, nie wydaje się możliwy.

To są dwie logiki, które oddziałują. Formalnie obie leżą na stole. Kryzys generuje pewne posunięcia, ciągle się mówi o traktacie. Są to logiki pozostające w silnej opozycji. Jedna to jest przede wszystkim sieć, druga wyraźnie stawia na odtworzenie państw jako podmiotów politycznych, hierarchie, wprowadzenie nowych aktorów, konsorcja firm i zminimalizowanie momentu wspólnotowego. Mamy pomiędzy tymi dwoma logikami pole sił, które w różnych regionach Europy przecinają się i mają różne efekty.

Jakie skutki zderzenia owych logik widać w regionie krajów postkomunistycznych?

Chciałabym mówić o trzech zjawiskach. Po pierwsze kryzys wydobyl koszty rozwoju zaleznego, które wiązały się także z rozwiązaniami przed traktatowymi, z tą pierwszą wizją integracji – integracji przez upodobnienie. Określałam to w jednej z książek - przemocą strukturalną - bo to polegało na wstrzeleniu w tą przestrzeń pokomunistyczną instytucji z innej fazy rozwoju. I takie miękkie przeorientowanie naszych zasobów, w tym odłożonego popytu, na pracę dla rynków w tej skali, tej generacji, z której te narzędzia, procedury pochodziły.

Mieliśmy sytuację, w której najpierw był komunizm, czyli politycznie narzucone poszczególnym krajom struktury, poprzez wymuszone inwestycje, bo tam nie było rynku. Inwestycje, skale produkcji, specjalizacje, najczęściej wbrew lokalnych atutom, tak jak to się stało w Polsce, żeby powiązać dodatkowo z zaopatrzeniem i rynkiem zbytu w Związku Radzieckim, z RWPG. Deformacja strukturalna. Niezależnie od tego, że w pewnych fazach dochodziło do subsydiowania gospodarek ze względu na cykle, np. cen energii, głównym kosztem tamtej fazy była deformacja strukturalna. Niewykorzystanie potencjału.

Kiedy komunizm się skończył nastąpiła reorientacja. Wyjście z tamtego systemu zależności za cenę unieruchomienia części aktywów i otwarcie się na inny typ zależności, wchodzący już poprzez mechanizmy rynkowe, oczywiście z pewną perswazją polityczną. Nie chcę wchodzić w szczegóły, powiem tylko, że ta zależność inaczej wchodziła przez mechanizmy integracji unijnej, a inaczej jako logika globalna przez OECD. W toku integracji unijnej to były często takie mechaniczne momenty, np. limity produkcyjne, żeby zrobić miejsce dla importu. Cały szereg nierynkowych mechanizmów. W efekcie powstała sytuacja innego typu rozwoju zaleznego, czyli rozwoju, który funkcjonował już w szerszym, niż gospodarka skali danego kraju, ciągu punktów akumulacji, logistyki, ośrodków badawczych. Cena tego przejścia była wysoka w sensie dochodowym czy poziomu produkcji. W całym regionie zwiększył się, i dopiero w 2009 miał się zmniejszać, rozróżnienie między średnią płacą na głowę w całym regionie krajów postkomunistycznych a średnim dochodem w 15 stce. Poziom produkcji końca lat 80 tych odbudowano, jeśli chodzi o cały region, dopiero w 2006.

Koszty były wysokie, ale to była cena zmiany typu zależności. Teraz zaczęliśmy wchodzić w fazę rozwoju zaleznego, kiedy w tej nowej formule można było oczekiwać coraz większych korzyści, chociaż już bez możliwości kompletności gospodarki w skali kraju. Kryzys unacznił koszty rozwoju zaleznego drugiej generacji. Obecny kryzys wiąże się ze zwijaniem globalizacji, czyli mniej handlu, mniej inwestycji bezpośrednich, mniej budowania ogniwa szerszych ciągów produkcyjnych. Szybkość zwijania się globalizacji unaczniła to, co widać w Polsce, krajach

nadbałtyckich, gospodarce węgierskiej, że nie ma możliwości zastosowania strategii substytucji importu. Nie ma na tyle silnych krajowych ośrodków kumulacji kapitału, żeby zachowując uzyskany poziom technologiczny, zastąpić ten wycofany czynnik zewnętrzny, własnym kapitałem. Nie ma dostatecznej ilości środków, żeby robić to co robią Chiny.

Chiny w bardzo zręczny sposób i zgodnie ze swoim paradygmatem kulturowym, traktują zacofanie jako kapitał. Zacofanie jako zamrożoną energię, jeżeli się dokona reform. Zaczęli reformę rolną, uzyskali ponad 500 mln(dol.?). zdolności kredytowych, poprawili system emerytalny i system opieki zdrowotnej. Mieli niesamowite nadwyżki budżetowe, mieli na to środki i uruchomili oszczędności ludności odkładane na starość. Bo przedtem system emerytalny był bardzo marny. Z zacofania zrobili energię.

My jesteśmy w sytuacji, w której mamy obszary źle działające ale bardzo trudno wyobrazić sobie przekucie ich na energię, także ze względu na rozproszenie władzy. Stworzenie w systemie władz wydzielonych, gdzie nie ma możliwości bezpośredniej interwencji państwa. Także ze względu na ograniczenia unijne. I ze względu na brak środków, które by działały na rynku jako czynnik antykryzysowy. To jest pierwsza tendencja uruchomiona właśnie w tej przestrzeni. Widoczne koszty rozwoju zależnego.

Formuła rozwoju zależnego wiąże się z traktatem lizbońskim w tym sensie, że jest efektem tych rozwiązań, które obowiązują do dzisiaj, i traktat by je znosił, integracja jako ujednocianie. W tym sensie wprowadzam ten problem mówiąc o tym, co się dzieje w tym napięciu między kryzysem i traktatem.

Drugie zjawisko. Nawiązuję do książki Ortegi y Gasset „Bunt mas”. Dostrzegamy w krajach postkomunistycznych koniec buntu mas. Dla autora bunt mas to jest sytuacja po rewolucji, kiedy masy, które nie wiedzą czy wygrały czy przegrały, tak jak to było u nas, w drodze rewanz, narzucają rządzącym pewien typ dyskursu, taką zdroworozsądkowość, bezpośredniość przeżywania rzeczywistości, pewien typ kompetencji językowych.

Demokracja medialna to jeszcze zwielokrotnia. Częścią tej mentalności masowej, która jest narzucona i staje się głównym dyskursem, jest brak wyczulenia na problem formy.

Najwyżej się wyczuwa formę jako formę rytuału czy formę gry ale nie formę, jak pisał Ortega, jako zadanie. Jak to jest w traktacie lizbońskim. Jak to jest w nominalizmie. Państwo widziane jako niekończące się zadanie szukania formy, która zbliży się do rzeczywistości materialnej. Nigdy nie może zbliżyć się do końca, bo nominalizm odszedł od platonizmu i pokazał autonomię formy, nieprzystawanie formy. Pamiętajmy, że to był XIV wiek. I to napięcie zakończone w XVII wieku przez Locke'a propozycją, że tylko wolny człowiek w swoim wolnym umyśle potrafi wyobrazić sobie to spotkanie. Niemożliwe tak naprawdę. I wolność jako sytuacja poznawcza. A później Kant wprowadził, jako rozwiązanie tego problemu, praktyczny rozum. Forma jest czymś, co w zachodniej Europie jest przeżywane jako zadanie w sferze rządzenia : budowanie formy. Tam oczywiście był też bunt mas ale nie dotknął, nie zdegenerował do końca dyskursu. Przynajmniej tego wewnętrznego dyskursu, bo było to wzmocnienie tradycji intelektualnej.

U nas ten brak wyczucia formy przyczynił się do tego, że powstała taka a nie inna formuła rozwoju zależnego. Bo nie doceniano, że instytucje należy budować w pewnej sekwencji, że każda instytucja ma swoją wewnętrzną racjonalność, i że może pojawić się ta miękka przemoc strukturalna. Wydaje mi się, że obecny kryzys coś zmienił i to właśnie na poziomie społeczeństwa.

Aktualne badania przeprowadzone zostały na zlecenie „Rzeczpospolitej”, dotyczące oceny różnych instytucji, hierarchii instytucji, argumentacji stojącej za tymi wyborami robione wśród przeciętnych ludzi. Prości ludzie dostrzegają, że w sytuacji, w której funkcjonuje się nieuchronnie w konflikcie normatywnym, naczelną instytucją musi być trybunał konstytucyjny, jako ten mit istnienia czegoś ostatecznego. Na przykład robotnicy w Stoczni Gdańskiej, gdzie byłam niedawno, dostrzegają coś, co jest dla nich odkryciem, że jest sprawiedliwość substancjalna : powinna ta stocznia zostać, bo ukradziono to i to, ale jest racjonalność formalna, sprawiedliwość

formalna. Widzą tę lukę. Rozumieją, że znaleźli się w pewnej sytuacji, którą muszą zaakceptować. To jest odkrywanie formy. Dokonuje się w tle indywidualizacja ludzi, którzy mogą liczyć tylko na siebie. Można powiedzieć : społeczeństwo opuszczone przez państwo.

To są procesy cywilizacyjne, które kończą to, co można było nazwać buntem mas. Oczekiwanie, że te elity rządzące mają być segmentem masy, tylko takim troszkę bardziej wygadany. Zaczyna się oczekiwanie, że ci, którzy będą rządzili, będą wiedzieli jak te formy budować. Dostrzega się, że to jest jedyna droga wyjścia z kryzysu. Problemem może się okazać, że będzie potrzeba elit ale będzie trudno je znaleźć. System ma klasę polityczną, która się reprodukuje i są ludzie naprawdę rozumiejący te nowe tendencje w sferze kontroli. Na pierwszym miejscu prawnicy, młodzi ludzie; mówię to na podstawie kontaktów z prawnikami na Uniwersytecie Warszawskim, prawnicy chwytają to najlepiej. Ale możemy być w sytuacji, kiedy masy będą żądały elit. Nie będą potrafiły ich odnaleźć. I to jest efekt życia pomiędzy traktatem a kryzysem. Są jeszcze inne zjawiska, które opisuję szczegółowo w tej książce.

Jak będzie wyglądała sytuacja po kryzysie? Jaki będzie następny kryzys?

Rozwiązania stosowane dzisiaj, jeśli się przyjrzeć temu uważniej, zawierają w sobie zagrożenia, które pojawią się w przyszłości. Najciekawsze są dwa aspekty : geopolityczny i dotyczący modelu kapitalizmu. Bardzo utkwiło mi w pamięci zdanie, które w parlamencie europejskim wygłosiła Hilary Clinton : „Nie zmarnujemy tego kryzysu”. Ten kryzys jest niesamowitą szansą do przebudowy zachodniego kapitalizmu. Powstają węzły decyzyjne na granicy władzy decyzyjnej i kapitału prywatnego, które, moim zdaniem, zostaną wykorzystane do skoku technologicznego. Klasa średnia jest stłamszona przez kryzys, co jest okazją, żeby nie odbudowywać już nigdy jej poziomu konsumpcji, co ułatwi skoncentrowanie się na inwestycjach w wysokie technologie w krajach zachodnich. Koniec inwestycji w tanie dobra konsumpcyjne w Azji. Powrót miejsc pracy do krajów wysokorozwiniętych i równocześnie w tym samym czasie reorientacja Chin na rynek wewnętrzny, następująca bardzo szybko.

Oczywiście wyścig, bo jeżeli zachód pierwszy dokona tego przeorientowania inwestycji na siebie, a Chiny będą dalej zależne od eksportu, to zapłacą dodatkową cenę. Jeśli z globalizacji pierwsi wycofają się Chińczycy, i uruchomią tę energię rynku wewnętrznego, cenę zapłaci zachód. Z drugiej strony, jeszcze przed tym kryzysem, można było obserwować wyścig między strefą dolara i strefą euro. Kto będzie kontrolował większą porcję rezerw i transakcji walutowych? Bo ten, kto kontroluje tę masę krytyczną, narzuca innym koszty dostosowawcze. Wydawało się, że dolar już jest w odwrocie. Kryzys jednak pomógł Ameryce, bo ściągnął niesamowite pieniądze z suwerennych funduszy inwestycyjnych : Arabia Saudyjska, Iran, Chiny, Rosja. To uratowało w jakimś sensie ten kryzys. Trudno powiedzieć czy koszty czy korzyści przeważają.

Dla takiego kraju jak Polska, czy krajów postkomunistycznych, mimo niezłych wskaźników - koszty przeważają. Bo jeżeli kapitalizm będzie się przebudowywał, luka między nami a idącymi w nowe technologie krajami zachodnimi (będzie rosła). To zrobiła Japonia, która miała fatalne wskaźniki, ale wymyśliła nanotechnologie i dokonała skoku technologicznego w tym samym czasie, nie martwiąc się, jak to wygląda we wskaźnikach. Wskaźniki makro ekonomiczne już nie mówią o sytuacji. O sytuacji mówi - jaką strukturą gospodarczą wytwarza się dany wskaźnik. Nawet utrzymując się w pewnym przedziale wskaźników, będziemy wypracowywali strukturę, która będzie krok do tyłu. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę jak potężną formułę stanowi w tej chwili kapitalizm państwowy.

W ostatnim numerze „Foreign Affairs” jest taka analiza, która pokazuje, że 3/4 produkcji i dystrybucji ropy jest robione przez firmy państwowe, od Arabii Saudyjskiej przez Wenezuelę, Iran, reszta to jest 1/4 . Te suwerenne fundusze inwestycyjne, które pojawiły się w 2005 roku, w tej chwili przechodzi przez nie 8% inwestycji globalnych, w ciągu 2 lat oczekuje się, że to będzie 20%. To są fundusze, które nie tylko poszukują zysku ale realizują interesy geopolityczne. Z wyjątkiem jednego, norweskiego, nastawionego na penetrację szelfu podmorskiego na północy, wszystkie są w krajach niezachodnich.

Mamy z jednej strony przebudowę kapitalizmu zachodniego, z drugiej strony pojawianie się potężnych aktorów między geoekonomią a geopolityką, które w tej chwili pomagają wychodzić z kryzysu przede wszystkim Stanom Zjednoczonym. Ale które już w tej chwili stawiają warunki. Przykładem jest fakt, że George Bush w ostatnich tygodniach swojej prezydentury zablokował plany Izraela uderzenia na instalacje nuklearne w Iranie, dlatego, że także irański fundusz funkcjonuje w tym wszystkim. Już nie chcę mówić jak dalece Chiny były w stanie, przy pomocy udziałów w finansowaniu wojny w Iraku, zmodyfikować politykę amerykańską wobec Tajwanu. To jest tylko przedsmak sytuacji, która się rysuje.

Ekonomiści zwracają uwagę, że taka wielka skala dysponowania pieniędzmi i zasobami w imię logiki geopolitycznej, wprowadza niesłychanie duże ryzyko nowych obszarów nieefektywności. To nie jest alokacja rynkowa. To jest powiązane z cyklami politycznymi. W związku z tym, w interesie zachodu jest zachowanie w krajach, które tym dysponują, reżimów autorytarnych, bo tam przynajmniej nie ma tych krótkich cykli wyborczych. Można przynajmniej wejść w przewidywalny układ z tymi, którzy rządzą. To wszystko zmienia sytuację ideową, sytuację finansową, przebudowuje kapitalizm. Stworzy zupełnie nowe koalicje w tym przebudowanym kapitalizmie. Mówi się, Ameryka, Chiny,...

W tym wszystkim Unia Europejska wygląda marnie. Po pierwsze nie ma żadnych elementów kapitalizmu państwowego. W Stanach Zjednoczonych i w Japonii to nie są fundusze czy firmy państwowe, ale to są bardzo skomplikowane powiązania - publicznego dysponowania środkami prywatnymi. Spędziłam kiedyś czas na Hokkaido, na uniwersytecie, i z nudów napisałam dla nich coś na temat Japonii. Poświęciłam trochę czasu, żeby zrozumieć mechanizm ich niewidzialnej militarystyki lat 50 i 60 tych. Jak odbywało się lokowanie środków przy zachowaniu gospodarki rynkowej? Okazało się, że to się odbywało poprzez przejmowanie, przy tym szalonym eksporcie dewiz przez jeden bank, Bank of Tokio, i obowiązkowo skupowanie i odsprzedaż przez przedsiębiorstwa. Przy zakupie nowych technologii, wszystkie te decyzje, i przydział dewiz z powrotem, przechodził przez komisję, w której byli urzędnicy państwowi, przedstawiciele nauki i specjaliści od technologii wojskowych. Przydzielano pieniądze tylko na technologie najnowsze, pozostawiające możliwość usprawnień, oraz technologie podwójnego zastosowania, które można szybko użyć. Na przykład energetyka nuklearna i w trzy miesiące bomba atomowa. Stworzono, zachowując mechanizmy rynkowe, potężny węzeł dysponowania kapitałem. To funkcjonuje do dzisiaj. Amerykanie w tej chwili, za Obamy, mając największy budżet na zbrojenia od czasu drugiej wojny światowej, idą w tym samym kierunku - technologie podwójnego zastosowania - tworzą podobny węzeł decyzyjny.

Unia Europejska nie ma niczego z tego typu rozwiązań. Jeżeli się czytało przemówienia Schumanna, Moneta itd., to nie chodziło o stworzenie woli rozwojowej ale chodziło o zapobieżenie konfliktom. Odpaństwonienie mechaniczne - jak ktoś produkował więcej stali, to musiał odstąpić i dać miejsce dla drugiego, żeby mieli po równo, żeby nie tworzyć wyścigu. Ten system takiej mechanicznej integracji właściwie funkcjonował także kiedy nas włączano. Bardzo silne regulacje nastawione na wyrównywanie poziomów socjalnych. Uniemożliwianie powstawania mechanizmów, które mogłyby uruchomić wolę ekspansji. Unia jest anty ekspansjonistyczna. Oczywiście to wynika z pewnej filozofii, ale w tych różnych formach kapitalizmu państwowego, przegra. Mimo, że jako agregat ma największy potencjał, ale nie ma woli ani instytucji, żeby wykrzesać z tego energię. Konsorcja to jest pierwszy krok, to co się robi teraz na Ukrainie, ale w porównaniu z zaawansowaniem innych regionów świata, pozostaje w tyle.

My będziemy mieli problemy ze względu na rozwój zależny i zwijanie się tej zależności. Możemy, tylko, zostając jako taka niekompletna gospodarka, która może się rozwijać tylko kosztem szarej strefy i spadając jeszcze strukturalnie, zbudować jakąś równowagę. Będziemy cofać się razem z całą Unią, bo Unia nie ma instytucji i jeżeli będzie budowała to w 15 stce. Na pewno nie bawiąc się w redystrybucję. Ograniczając radykalnie redystrybucję.

Świat po kryzysie będzie dla nas jako kraju z tych postkomunistycznych, jeszcze trudniejszy. I co więcej, już w tej chwili widać te przyszłe punkty zapalne. I to wszystko w tej książeczce mam zamiar opisać.

Oprac.mpk